

Ceny ogrzewania przebijają sufit. A może być drożej

– Spojrzałam na rozliczenie i prawie spadłam z krzesła. Ceny ogrzewania tak poszły w górę, że za chwilę bardziej będzie mi się opłacało płacić za wynajem mieszkania niż ponosić koszty ogrzewania swojego – mówi Magdalena Szymczyk z Krakowa.

Małgorzata Skowrońska

W całej Polsce ci, którzy ogrzewają swoje mieszkania z miejskich elektrociepłowni, odbierają nowe rozliczenia i odkrywają, że za ciepło od jesiennego sezonu zapłacą średnio o 30 proc. więcej niż w latach ubiegłych. Są i takie miasta (Ruda Śląska), gdzie ceny poszły o ponad 80 proc. w górę.

– Spoglądając na wyliczenia, jakie posłała mi moja administracja, pomyślałam, że trzeba będzie w piwnicy wygrzebać polary, jakie zabieram na górskie wyprawy, bo nie dam rady przy tych cenach utrzymać w moich dwóch pokojach temperatury 20 stopni. Nie stać mnie – mówi Magdalena Szymczyk. Krakowianka mieszka w 15-letnim bloku na Bieżanowie. To 50-mieszkaniowa wspólnota, która od początku była podłączona do miejskiej elektrociepłowni.

Ceny drastycznie w górę

Magdalena podliczyła, ile zapłaciła za ogrzewanie ok. 45-metrowego mieszkania rok temu. Wyszło, że to 2,5 tys. zł (comiesięczne zaliczki plus rozliczenie zużycia na koniec sezonu grzewczego). Jeśli będzie chciała utrzymać temperaturę taką, jaką miała ubiegłej zimy, zapłaci o ponad tysiąc złotych więcej.

– Gdy się tu wprowadziłam, czynsz ze wszystkimi opłatami wynosił nieco ponad 400 złotych. Dziś z droższą wodą, śmieciami i właśnie centralnym ogrzewaniem dobijam do 1100 złotych – mówi rozgoryczona. I dodaje: – Po sąsiedztwu znajomi wynajmują kawalerkę studentom za 1500 zł. Zaraz się okaże, że taniej będzie wynająć u kogoś mieszkanie niż płacić za swoje.

Krakowianka pokazała „Wyborczej” rozliczenie opłat, jakie obowiązują w jej wspólnocie od 1 września:

- centralne ogrzewanie: 3,21 zł za metr kwadratowy;
- opłata stała za centralne ogrzewanie: 2,03 metr kwadratowy;
- zimna woda i ścieki: 13,73 zł metr sześcienny;
- zimna woda do podgrzania: 13,73 zł metr sześcienny;
- podgrzanie wody: 33,75 zł metr sześcienny;
- opłata stała za ciepłą wodę: 59,66 zł;
- gospodarowanie odpadami: 35 zł od osoby.

– Porównałam moje rachunki z koleżankami i kolegami z pracy. Wszyscy mówią o podwyżkach, ale okazuje się, że są tacy, którzy zapłacą jeszcze więcej – opowiada.

U jej znajomej z trójki dzieci w bloku z wielkiej płyty na Prądniku Białym sama

Elektrociepłownia Kraków
FOT. MAREK PODMOKŁY
/ AGENCJA WYBOR-
CZA.PL



opłata za ciepło wzrosła z 5 do 7,5 zł za metr kwadratowy. U kolejnej koleżanki mieszkającej na osiedlu Stoki comiesięczna zaliczka na centralne ogrzewanie zwiększyła się do 7 zł za metr kwadratowy.

– Z kim nie rozmawiam, wszyscy zalamują ręce. Okazuje się, że trzeba być kreuzem, żeby mieć zimą w domu ciepło – komentuje.

Wzrośnie pasożytnictwo

W Krakowie średnio ceny ogrzewania wzrosły o ok. 30 proc. Są jednak miasta, w których podwyżki są ponad dwa razy większe.

Jak informowała „Wyborcza”, w Rudzie Śląskiej Węglokoks Energia ZCP zapowiedział bardzo duży wzrost kosztów ogrzewania zmiennych (o 120,18 proc.), a kosztów stałych o 41,16 proc. To oznacza podwyżkę opłat za ciepło o 88,3 proc. Dla przeciętnego gospodarstwa domowego ten wzrost przełoży się na około 600 zł dodatkowych opłat rocznie. Jest jednak szansa, że 70 tys. mieszkańców Rudy Śląskiej uchroni się przed tak drastyczną podwyżką, bo państwowa spółka już zapowiada zmianę swoich cen. Nie będzie to jednak duża redukcja.

W innych miastach podwyżki za tzw. ciepło systemowe nie są mniejsze niż 20 proc.:

- Zielona Góra – 50-65 proc.;
- Lublin – 30 proc.;
- Opole – 29 proc.;
- Warszawa – 20-24 proc.

– Nie unikniemy tych podwyżek, choć dostawcy ciepła, czyli elektrociepłownie, będą się tłumaczyły, że przecież nie oni podnieśli stawki, ale przestały obowiązywać zamrożone ceny. W sensie prawnym mają oczywiście rację, co nie zmienia faktu, że dla zwykłego konsumenta oznacza to kolejne pieniądze wypływające z portfela – mówi Sebastian Kolecki, specjalista od energetyki.

Jak twierdzi, ceny są już tak wysokie, że dla osoby starszej z niską emeryturą mogą być nie do udźwignięcia.

– Mam taką sytuację w swoim bloku. Emeryt przestaje grzać, bo nie stać go na opłacenie rachunków, ale tym samym w pewnym sensie pasożytuje na sąsiadach, którzy go ogrzewają. Pamiętajmy, że nieogrzewane mieszkanie szybciej się zagrzybia, wilgotnieje. Przykroćcie kaloryferów nam wszystkim szkodzi – komentuje.

Tanio już było

Z czego wynikają tak duże podwyżki?

Renata Krężel, rzeczniczka Miejskiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej w Krakowie, przypomina, że ceny energii zmieniły się na początku tego roku, ale do końca czerwca obowiązywała tarcza, która chroniła przed skutkami podwyżek.

– W Krakowie na zmianę cen składała się podwyżka cen trzech producentów ciepła oraz MPEC. Łącznie dla odbiorców wyniosła 11,9 proc. W tym nasza cena stanowiła zaledwie 2 proc. – twierdzi. I dodaje, że koszt ciepła z sieci dla odbiorców jest tylko w 28 procentach zależny od MPEC, natomiast w pozostałych 72 proc. od ceny wytwórców.

Rząd już zapowiedział, że rekompensatą dla tych, których podwyżki ciepła dotkną najbardziej, ma być boni ciepłowniczy, przyna-

wany dwukrotnie: za drugą połowę 2025 roku i za cały rok kolejny. Kwota będzie uzależniona od ceny, jaką płaci się za ciepło. Zamknie się w widelkach od 500 do 3,5 tys. zł.

– Oczywiście, że trzeba wspierać tych, których dotną wysokie ceny ogrzewania, ale powiedzmy sobie szczerze, że taki boni to chwilowe wsparcie wyłącznie dla niektórych odbiorców. Te pieniądze lagodzące spodziewane podwyżki nie rozwiążą naszych największych problemów energetycznych, a te mamy spore – twierdzi prof. Stanisław Nagy z Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

Jak wyjaśnia, problemem są nie tylko rosnące koszty paliw, koszty emisji CO2 (tzw. certyfikaty ETS), wymagania dyrektyw unijnych, ale też stan infrastruktury technicznej ciepłowni.

– Nasze elektrociepłownie wymagają gruntownych zmian w kontekście odejścia od węgla i wprowadzenia wysokosprawnych technologii. To już się dzieje, ale zasadniczy proces zmian jest dopiero przed nami. Wciąż mamy duże straty ciepła w czasie jego transportu. Problemem jest też słaba termomodernizacja starszych budynków, które generują bardzo duże koszty ogrzewania – mówi.

Jak twierdzi, w perspektywie dziesięciu lat ze względu na wymogi unijne oraz koszty transformacji energetycznej na pewno ceny ciepła będą rosły. – Nie ma co ukrywać tej prawdy przed ludźmi. Teraz będziemy płacić coraz więcej – twierdzi.

I dodaje: – Co będzie dalej? Czy energetyka odnawialna przyjdzie z pomocą? Na pewno będzie wsparciem, ale technologia jej wykorzystywania będzie uzależniona od lokalnych warunków. Spore nadzieje niektórzy pokładają na przykład w zastosowaniu dużych przemysłowych pomp ciepła, czy w niskotemperaturowej geotermii. Niestety, te rozwiązania też mają swoje ograniczenia i nie stanowią rozwiązań kompleksowych dla dużych miast. ●

**Nie ma co ukrywać
tej prawdy przed ludźmi.
Będziemy płacić
coraz więcej**

PROF. STANISŁAW NAGY
Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie